

KUŹNICA

PISMO NARODOWO-RADYKALNE
DWUTYGODNIK

NR 15 (85).

KATOWICE, 1 - 15 SIERPNIA 1939 R.

ROK V.

JAN GRZELA.

1914 = 1939

Dwa pokolenia

My, powojenne pokolenie polskie, inaczej potrzymamy na czasy przedwojenną, wojnę, a nawet czasy pierwszych lat niepodległości, niż starsze pokolenie działaczy i obóz niepodległościowy. W r. 1914 leżyliśmy po kilka czy kilkanaście lat życia, wielu z nas przyszło na świat w czasie wojny i po wojnie. Ci, którzy dziś mają około dwadzieścia lat, urodzili się więc w wolnej Polsce. — Dlatego ohee nam są uczuciowo ważnie i animozje z tamtych czasów, te mury graniczne, nienawiść i porachunków, które naród podzielił na wiele zwalczających się odcłamów i dotąd jeszcze działa. Wielkość Piłsudskiego nie budzi w nas zastrzeżeń, a romantyzm czynu legionowego rodzi po krywny oddźwięk w naszych duszach; umiemy ocenić wysoko rozum polityczny i zasługi Dmowskiego czy innych znakomitych mężów tej epoki. Tego nie trzeba nam wminwać, — to wszystko przyjmujemy w sposób naturalny, — niematURALNE natomiast jest kierowanie się po 20 latach niepodległości spełnieniami namiętnościami sprzed 20 lat. Dla starych ugrupowań politycznych ważniejsze są białodnia nad tym, że coś się stało lub coś się nie stało, aniżeli przyszłość. — Ta niemrawość myśli, raczej brak twórczej myśli politycznej zarówno w sanacji jak i w opozycyjnych ugrupowaniach spowodowała, że idea zjednoczenia narodu nie ruszyła z miejsca. Bo za twórczą myślą idzie twórczy czyn i zmiana.

NIE DUSIĆ ŻYWYCH SIŁ NARODOWYCH

Zjazd legionowy, jaki się odbędzie w dniu 6 sierpnia w Krakowie, nosił będzie specjalnie uroczysty charakter. I to nie tylko z powodu 25-lecia wymarszu I kadrowej z Olszandry krakowskiej, — 25-lecie, więc jubileusz zbiegu się z groźną sytuacją międzynarodową i ten fakt zapewne wyślepie pętno na zjeździe. Mniej będzie rozmiękania górnej i chmurnej podmości, więcej natomiast manifestacji gotowości przyjęcia wojny i więcej spojrzenia w przyszłość.

Chodzi właśnie o to spojrzenie w przyszłość i... wyłączenie z tego konsekwencji. Nie wiemy, czy wojna wybuchnie „po żniwach”, czy też zostanie „odłożona”, — wiemy tylko, że ten układ stosunków, w jakim żyjemy, wojnę wywoła. Trzonem armii w przyszłej wojnie będzie właśnie pokolenie powojenne, to pokolenie, którego udział w życiu publicznym i gospodarczym jest dziś tak znizkowany, a którego patriotyzm i wiara w przyszłą wielkość Polski jest tak ogromna.

Sily i zdolności tego pokolenia nie są dostatecznie wykorzystane dla

Polski, więc marnuje się w wielkiej mierze to największe bogactwo narodowe. Czy marnuje się z winy tego pokolenia, czy też wina leży gdzie indziej? Obóz rządzący, którego ośrodkiem deędującym są legionści, nie posiada ideowej młodości i ideowych ludzi, ale fakty tego nie chcą zrozumieć. Czuje głucho żal do tego pokolenia, utrudnia często start życiowy tym, którzy dostali się do służ-

by państwowej czy do resortów, uzależnionych od administracji. Taki stan rzeczy nie doprowadza do niczego. Po pierwsze, kopie się jeszcze większa przepaść między tymi dwoma pokoleniami, po drugie tworzy się warstwa ludzi, ze względu na opornuteczności przyczajonych w organizacjach prorządowych, ale opórów niewiary nie tym organizacjom nie dających. Na wierzch wydostają się

zato magicy o gietkieli grzbietałch i wyprych z wszelkiej ideowości duszach.

Trzeba sprawę postawić tak: skoro nie da się wtłoczyć tego pokolenia w obóz rządzący, zwłaszcza że jego postawa nie ma nie wspólnego z „opowycyjnością”. Nie chodzi nam ani o mandaty ani o senykrury. — Chodzi nam o szeregi, ideowu i prawdziwie narodowe budowanie Polski. Na takiej platformie wcześniej znajdziemy wspólny język i zgodny krok w drodze do wspólnego celu.

Ohy na zjeździe w dniu 6 sierpnia rozległ się jeszcze jeden głos:

nie dusić żywych sił narodowych.

KULTURA

Dażył będzimy świadomości do upow-szechniaci kulturę w naszym Narodzie. To jest nasze najdalej docierne hasło ce-

Zaczęliśmy od hasel fundamentalnych, jakby od kamieni węgielnych. Nowy dem Ojczyzny naszej zaczynały budować na takich podstawach jak — PRAWDA — MIŁOŚĆ — WIAFA. Zreżami będą wskazania ustrojowe, — nasze PAŃSTWO-POWSZECHNOŚĆ — państwo-idea zorganizujemy na zasadach SPRAWIEDLIWOŚCI SPOŁECZNEJ. Przez PRACĘ i OŚWIATĘ dojdziemy do SIŁY wiążącej całość i dającej reklamie trwałość i ostania się wśród burz. I wreszcie zaczniemy żyć w domu własnym w DOBROBYCIE powszechnym, a stąd już tylko krok jeden do pełni życia ludzkiego — KULTURY. Kultura jest jakby dachem, który nie tylko chroni, ale i ozdabia nasz dom — jest koroną naszych celów docze-

NIE BĘDZIE SYNONIMEM STAROŚCI — SYNONIMEM NIEODJEŻWA NIE POWOZIMY SIĘ ZGNIENIE I ZDŁAWIE BARBARYZYSTWU — WŁAŚNIE W IMIĘ KULTURY.

My choć pójdziemy na wojnę, choć przeżyjemy rzeczy straszne — znajdziemy z niej drogę powrotną — do pracy, do roli, do warstwu. Nie wrócimy z wojny ze zwłecznictwa psychika. Bo tany już jesteśmy. Takie są nasze prądki kultury. Nie jesteśmy rabusiami, nie chcemy grabić BIC SIĘ BĘDZIMY O SVOJE — ODBIERZEMY CO NASZE ODWIECZNE, A ZGRABIŁONE NAM ZOSTAŁO. JESTEŚMY NARODEM WOLNYM. Nie jesteśmy niewolnikami. Nie wolnik wraca z wojny jako bestia ludzka, wyzwolona z hamulec i nie znajduje drogi powrotu do człowieczeństwa, musi powrócić wcześniej czy później do krwi tozłewu.

MY BIC SIĘ BĘDZIMY DLA WIELKICH IDEI WOLNOŚCI NASZYCH RODAKÓW I WOLNOŚCI CZŁOWIEKA I PRZEZ TO WŁAŚNIE BRONIC BĘDZIMY NASZEJ SŁOWIAŃSKIEJ KULTURY.

Ale zdajemy sobie sprawę, że chociaż „słony niewątkiwele o ale niech wyżej pod względem duchowym i moralnym od barbarzyństwa z zachodu i wschodu, to jednakże mamy jeszcze wielkie braki. — DOPÓKI W POLSCE SĄ BEZROBOTNI, DOPÓKI SĄ GŁODNI, DOPÓKI DZIERŻE SIĘ NIESPRAWIEDLIWOŚĆ SPOŁECZNA, DOPÓTY NIE MA KULTURY POWSZECHNEJ. Dopiero wtedy, gdy każdy Polak będzie miał kawałek chleba i dach nad głową, gdy każdy Polak będzie umiał czytać i przez to będzie mógł korzystać z ogólnego dorobku duche-

wego, dopiero wtedy znajdziemy się właściwie na pierwszym etapie drogi do Boga.

Powiadamy sobie — chcemy wszyscy pracować, dorabiać się materialnie i duchowo — CHECĄY W PEŁNI RADOŚCI ŻYCIA ZBLIŻAĆ SIĘ DO BOGA.

Ale pamiętamy o jednym, że MAMY WŁASNY PIĘKNY PODKŁAD KULTURY SŁOWIAŃSKIEJ — SŁOWIAN, KTÓRZY JESZCZE PRZED CHRZYSTWEM POSIADALI WIARĘ W JEDYNEGO BOGA. DO TEGO KRYNICY MUSIMY SIĘGĄĆ I JA ROZBUDOWAĆ WŁASNYMI SIŁAMI.

DO WIELKIEJ NOWEJ KULTURY SŁOWIAŃSKIEJ, A PRZEZ NĄ DO BOGA ŚWIADOMIE DAŻYC BĘDZIMY.

Stanisław Zela.

OGŁASZAMY SUBSKRYPCJĘ

na I tom
**BIBLIOTEKI SPOŁECZNO-
POLITYCZNEJ „KUŹNICY”**

Paweł Musiol:

Imperium Narodu Polskiego.

Cena subskrypcyjna 1,— zł. Kwotę tę prosimy wpłacać na konto czekowe P.K.O. „Kuźnicy” z dopiskiem: za Książkę Pawła Musioła.

1. Prawda
2. Miłość
3. Wiara
4. Sprawiedliwość społeczna
5. Państwo-powszechność
6. Praca
7. Oświata
8. Siła
9. Dobrobyty
10. Kultura.

LUDWIK ŁAKOMY.

Wystawiamy Niemcom rachunek

(WSPOMNIENIA W 25-TĄ ROCZNICĘ WYBUCHU WIELKIEJ WOJNY).

Przed ówczesniem ustom ustom poddy nowinę, której uszy nie chciały wierzyć, że Austria wypowiedziała Serbii wojnę. Przed ówczesniem ustom ustom obwieściły, że 28 lipca, 1914 roku, między godziną 6 a 7 wieczorem, pod pierwszy strzał z karabinu, oddany przez kaprala austriackiego Petranayę, który zabił sternika serbskiego patrolu rzeczniczego na Sawie pod Belgradem, rozpętując tym Wielką Wojnę.

Oczywiście w Europie zawrócono i męczący w kwiecie wieku zostali powołani do służby wojskowej — połączeni w sekcje, plutony, kompanie, bataliony, pułki, brygady, dywizje, korpusy i armie. Liczne wojska ruszyły lądem, morzem i powietrzem; podążyły na południe i wschód, na północ i zachód, spiesząc na krwawą śmierć, na mordercze zapasy, które miały się skończyć dopiero do czterech lat, trzech miesięcy i dziesięciu dniach.

SPRAWY WYBUCHU WIELKIEJ WOJNY.

Wiadomo, kto tę wojnę wywołał, bo dzisiejszy Wódz Trzeciej Rzeczy stwierdza to czynnie pisząc:

„Wojna była konieczna i przez nasmy podjęta, nie narzucona. Ja smu podziwam na kolana, dziękując niebiosom i wznosząc wdzięczności sercem, że żyje w tych czasach, kiedy następuje walka nie o Austrię, lecz o być albo nie być niemieckiego narodu. Tak często śpiewałem „Deutschland über alles“, że uważałem za największą łaskę wystąpienie jako świadka na boskim sądzie wiecznego Sędziego przy obwieśczeniu tej prawdy“.

O CO I JAK NIEMCY WALCZYLI

Świadcy o tym Hitler, poucza: „Wzrostyśmy o najwyższe ideały narodu, o wywyższenie i hołdowanie naszemu ludu i jego honor. Wszystkie środki były dobre dla osiągnięcia naszych celów. Etyka, humanitaryzm, to są czeze w myśli ludzkiej fantazji i w walce narodu o byt nie wchodzi w rachubę. Najokropniejsza broń jest humanitarna, jeżeli przyspieszy nasze zwycięstwo; każda metoda walki piękna, jeżeli da wolność narodowi“.

OWOCE TYCH METOD.

Wilhelm II wysyłał swe wojska na front zachęcając je, aby się tak zachowywały, jak Humowie. Czy wobec tego może dziwić zniszczenie północnej Francji, Belgii, oraz naderwycy wysokie wyczerpanie rekwietycjami Polski, która stała się jęciem przysłówiowej? Czy czynnym jest ostrzeżenie Paryża, bezwzględne egzekucje na ludności cywilnej, atakowanie miast z Zeppelini, zatapanie statków pasażerskich przez niemieckie łodzie podwodne, zombardowanie Kalisza a także przeurdnej katedry w Reims i — dziesięć milionów poległych żołnierzy?

A kogo zdziwi, że podczas niemieckiej okupacji były Kongresy, kryzysy, bezwzględny rekwietycjami żywności, obłopi polscy, nagryzani na to, następnie długo wędrowali w poboczek rekwietycjami i zabijali szczególnie bezwzględnych rabusiów, lub, że kierowana podówczas przez plk. Śmigłego-Rydza P. O. W. — polska armia podziemna, potrafiła niemal góloraz wygnąć Niemców z centralnej Polski i wskrzesić Rzeczpospolitą?

PAMIEĆ O PRZESZŁOŚCI JEST WAZNYM CZYNNIKIEM POWODZENIA BIZAJEJ POLITYKI.

Dzisiaj to samo grozi światu, co przed 25 laty. Dzisiaj zakłamanie Niem-

cy marzą o „odwieci“; są w sytuacji zrozpaczenia społeczności, która szaleńcza polityka swych przywódców została zapędzona w ciasną uliczkę bez wyjścia.

Dla Trzeciej Rzeszy jedyne wyjście — to wojna, wojna totalna, a raczej rzecz czyniona w imię hasła „ausrotten“, pragnąca podpalić świat na wszystkich kraciach.

Wobec osiągniętych doświadczeń z Wielkiej Wojny, w interesie świata i ludzkości, w imię moralności międzynarodowej, baczna na przeszłość, która jest ważnym czynnikiem bieżącej polityki, należy czym prędzej raz na zawsze uszczekolnić niemieckich podpalaczy.

NIEMCY NA KROK PRZED SZALEŃCZĄ ŚMIERCIĄ.

Zapewnie wielu Czytelników wdziało w gazetach twarz Hitlera, dnia 28 kwietnia b. r. wypowiedzianego na trybunie Reichstagu pakt o nieagresji z Polską.

Nie wiem jak komu, ale mnie osobiście widok Hitlera przypomina słynny karton Dürera: „Der Ritter und der Tod“, przedstawiający krakobraz leśny, posępną, w którego głębi widnieją wieży średniowiecznego zamczyska. Na pierwszym planie jedzie rycearz w pełnej zbroi z kuszą u siodła i mieczem w ręku. Podniesiona przybica ukazuje twarz gorzka, zagnana, beznadziejna — cici-cie człowieka — który się skończy.

W poboczek jeźdźca i także konno spieszy Śmierć, zwrócona Kłiemu, jak gdyby w rozmowie. Nad czaszką na zwinięte w koronę szabatą kłosa, wypielę z tajnych gniazd rozpacz. Wypłyną do ostatniego ziarnka psianki kłopoty, wznosi do oczu ryceza, jakby szepiała: „Już ci pora... już czas“. Rukaw Śmierci zajeżdża wzdłuż do schyłonu szczyt; jakis wchyl, nieopierzany piszczałki ludzi pod kopym dżwoni. Za Ryceza i Śmiercią stapa na kociach nogach diabel, ohdny giermek, spiesząc uszuszę piekła w potrzebie. Sam Rycearz wygląda w istocie jak człowiek, stojący na krok przed szaleńczą śmiercią.

Otóż wydaje mi się, iż ów karton przypomina dzisiejsze Niemcy z ich

wzorem, Rycearz — to Trzecia Rzesza; Śmierć — to Hitler; giermek piekielny — Goebbels.

TESTAMENT WIELKIEGO ŚLĄZAKA.

Kto jak kto, ale przede wszystkim my, Polacy z Kresów Zachodnich, możemy w całej pełni ukazać światu istotę współczesnych, chorych na „furor tenebrosus“ Niemiec; możemy najbardziej wyraziście odsłonić naszą duszę niemiecką w żołnierskich hucach, która jest jak wilk równie drapieżna jak i łobozliwa.

I niezłownie przychodzą nam na myśl słowa Ślązaka z pochodzenia, Zyndrama z Maszkowice, naczelnego dowódcy wojsk polskich pod Grunwaldem. „Z wilkiem i Niemcem nie może być spokoju, gdyż on musi cieżym żyć“. Jesteśmy dumni, iż ów Wielki Ślązak przed 529 laty powiedział, że i jeszcze, że „nam nie z Tatyńi wojować, ale z Niemcami, na śmierć i życie. Jesli ich nie zostrem, zguba nasza od nich przyjdzie“.

A gdy to powiedział Zyndram z Maszkowice, mówił przezo wielki duch dziejów Polski i dusza narodu przezo mówiła, boć wojowanie z Niemcami było hasłem, jakie w zaraniu barokowego bytu podał Chłysty nasz król rycearz jęśnej dziejów: duszy naszego narodu.

ISTOTA WALKI Z NIEMCAMI.

Tróć walki przeciw odwiecznym podpalaczom świata nie zawiera się tylko w hasło: „Hajże na Niemce!“ Istota tego boju, to bezpardonowa walka z szatanem, to opowiedzenie się przy prawdzie i sprawiedliwości oraz śmierć za nie; opowiedzenie się przeciw zasadom kłzywy i fałszu, okrucieństwa i obłudy, pogębleniem raz na zawsze zbójów medynarodowych, którym wszelka własna nieprawość prawem się stała; stanowcze pokosmiwienie społeczności, która pragnie morzem się rozlać nie tylko po słowiańskich, ale także i po innych, bądź przylegających do Niemiec, bądź odległych od nich ziemiach.

NAUKA WYNIKAJĄCA Z WIELKIEJ WOJNY.

Dzisiaj cały świat musi narazie sobie uprzytomnić, że niemiecy pod-

palacze li jedno ku rozpostarciu swej chciwości wazniejszą wojny i los, jaki zgotowali naszym pobratymcom, Lechitom zachodnim, choć także zgotowali innym narodom.

Próbki tego dnia wojna 1914—1918, lecz pobicie Niemiec przez cały niemal skolonizowany świat temu zapobiegło. Alłiści to jednorazowe, lecz nie doszczętne pobicie, jak śmiemyśmy obecnie, niczego Niemców nie nauczyło — raczej spotęgowało w nich podwójną moralność: jedną na korzyść komercyjnej bity niemieckiej, drugą na szkodę wszystkich innych ludów.

TRESĆ DUSZY NIEMIECKIEJ.

Treścią tej duszy, to niespotykane w innych społeczeństwach zakłamanie, datujące się z górą od tysiąca lat; to prawne bezprawie, gdzie nieładzki naczek, podsywający się pod miano ideału, nieuczciwone odeń przestępstwo, sąd, będący wywarciem przemocy na słabszymi oraz kara — równie jak nakaz pieludka, dech

OD REDAKCJI.

Następny numer „Kuźnicy“ będzie poświęcony racznie I. powstania śląskiego i armii polskiej.

trupci, dech rozkładu na życie społeczności niemieckiej wnoszą.

W najbliższych nr-ach „Kuźnicy“ rozegzłujemy też duszę niemiecką, jej zakłamanie, i garstwą, o których już Ślenkiewiczowy Mikołaj z Długoszu powiedział, że „są jakoby błąd z brzęgu jeszcze coś widać, ale im głębiej, tym większa gęstwa, że się ciek i zabłąka i całkiem drogę straci“.

Wystawimy Niemcom rachunek, za który muszą zapłacić!

BĘDZIE WOJNA.

Wyrostkiem zaledwie będąc wdziałem, przeżyłem oraz przecierpiam Wielką Wojnę. Jeszcze trwa w imię pamięci tragiczny zńój walki i ulga względnej zwycięstwa. Ale miedzi, że wojna tak dla mnie jak i dla naszego narodu jest rasej „po-trzebą“, mimo, że jeszcze w ciele swym noszę ślad po niej, uważam, że jest ona konieczna, że należy doszczętnie pogęblić podpalaczy świata, a to w interesie całej ludzkości, która nie patrzy na dzieje tak jak Niemcy — z cieżo komercyjnego punktu widzenia.

O CO BĘDZIE WOJNA!

O harmonijny rozwój ludzkości, o być albo nie być słowiańskiego świata. Czy za miesiąc, czy za rok, wojna to stanie się koniecznością i dopiero ona wykaże naczęcie, że naród niemiecki już nie istnieje, że nie ma żadnej „rasy“ niemieckiej, lecz że istota „Niemiec“ stanowiąca hordę zbójów.

A zapobiec wojnie mogłyby tylko same Niemcy, oddając to, co w ciągu ostatniego tysiąclecia zabrawoły: dzielnie słowiańskie i bałtyckie.

Jnk stwierdza prof. Mikołaj Rudnicki: „najgłębiej nadawał się do tego cel bieg Odry z przedzieleniem go bieciami Nisy łukzkiej albo Bobra. Byłoby to połączone wprawdzie z olbrzymią stratą terytorialną i etniczną dla Niemiec, ale że równowaga psychiczna Niemiec na tym by zyskała, że przewaga elementów czysto germańskich i germańsko-celtyckich wyistapaby wtedy w dziejach Niemiec z całą wyzłością, to nie może być podlegną żadnej wątpliwości. I możemy to było a wiele korzystniejsze dla Niemiec“.

Taki jest nasz rachunek, którego zapłaty żądamy od Niemców.

Z życia Ruchu Narodowo-Radykalnego na Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim

Chorzów. W dniu 6. VII. odbyła się tu odprawa placówki, na którą liczenie stawali się członkowie i sympatycy. Sprawy organizacyjne omówił kol. Eiserman.

Knurow. Odprawę obwodu knurowskiego, która odbyła się tu 7. VII. prowadził kol. Czerny. Obecni byli wszyscy kierownicy placówek R.N.R., należących do obwodu knurowskiego. Obecni wykazali pełne zrozumienie zasad ideowych R.N.R.

Końcezy. Na odprawie miejscowej placówki R.N.R. na temat spraw organizacyjnych mówił kol. Eiserman. Odprawa była dobrym przeglądem naszych sił na terenie Końcezy.

Strzemieszce. W sposób szczególny uroczysty odbyła się tu w dniu 15. 7. miesięczna odprawa placówki. Na odprawę przybyli: kier. gl. kol. dr Paweł Musiol i se-

krretarz Kierownictwa Głównego kol. Czerny Ryszard. Członkowie placówki strzemieszkiej złożyli ślubowanie organizacyjne, które odebrał kol. kier. Musiol. Sprawy organizacyjne omawiał kol. Jolm kierownik miejscowej placówki.

Piekary Śl. Odbył się tu pierwszy kurs przeszkoleniowy dla działaczy terenowych R.N.R. Sprawozdanie z tego kursu dajemy na innym miejscu. Następny kurs odbędzie się dla działaczy obwodów knurowskiego i nowowiejskiego.

Śp. Alojzy Koenig

lat 30.

abon., „Kuźnicy“ i sympatyk RNR

zmarł 28. VII. w Chorzowie

Część Jego pamięci!

Gdańsk zrowu będzie nasz

I. WSPOMNIENIE—LAT SZCZĘŚLIWYCH.

Było to w czasach, gdy obok kółanki:

„...*Ajz! dziecko już
piękną ślepkę znużył.*“
ninnie dzieciom do snu śpiewały jeszcze te piosenki, w której powiedziano, że:

— „General Trepow,
pomogła stepów,
na Starym Mieście przy wodoltrysku
dostał po pysku!“

Biogło się wówczas z odległych dzielnic na ulice Hipoteczną, by w podwójną jednopiętrową kamienicę przy rogu ul. Daniłowiczowskiej oglądać dżw nad dzwiry, galerię podobną królów polskich ródem pod ścianą ustawionych. (Dżw podobny to zdobia fronton tej właśnie kamienicy, z której je wówczas na rozkaz moskiewskiego polemiatry wypuściano). Nawiasem mówiąc spacerować nie należało do bezpiecznych, bo tuż na tyłach gmachu ratusza lokowała się osławiona „ochrania“, i „stwarz“ (wzięcie ślepe), a od sąsiadów i stupajek aż się na tym odcinku roilo.

WTEDY TO PRZYSZŁO.

Szukaliśmy wszelkich możliwych śladów i dowodów świętej przeszłości narodowej. Krzepiło się ducha na szafkach Reduty Wolskiej, czy przy kapliczce Opactwa, (niezrealizowanym w Ogródzie Bolesławnym Votum Narodowym z uwagi konstytucyj 3 maja 1791 r.), a w rozmowach stałe wznosiła się sprawa „głie i co“ związanego z przeszłością Rzeczypospolitej zobaczyć i poznać należy.

Wtedy to jeden z kolegów, który wrócił z dłuższej podróży po Niemczech zwrócił mi uwagę na Gdańsk.

— Tam szukaj polskości, tam na każdym kroku przeszłość polska mówi będzie do ciebie, z żułków, kościółków, gmachów, kamienie. Abyś ta mowę łatwiej zrozumiał, jeśli nie możesz przed tym jechać do Krakowa, o idź na warszawskie Stare Miasto, zajrzyj do wódr patryjuszowskich ongi, kumieniczek, do tej gdańskiej Fukiery, do Barczyków i Bursy. Oglądaj bajeczne owie gmerki i kotlatki, rzeźby, freski, figury i symbole; słuchaj legend i badań karty historii, a przekonasz się, że przeszłość Polski w Gdańsku ma wymowę nawet silniejszą niż w Warszawie.

Oburzyłem się, Gdańsk przed Warszawą! Herezje!

NA „STAROWCE“

Poszedłem na Stare Miasto, jak rzadził. Objeżdżałem dom „pod murzynkiem“ z okretem wyznaczonym nad wejściem. Oglądałem kamienie Barczyków i ich spichrz na Brozowej. Myślałem o procesie powstawania i narastania fortun patryjczak mieszczaństwa starszomiejskiego, o powodach „czarnej procesji, o wód Doktor-ta i towarzyszy o prawa miejskie.

Pojąłem.

WISZ PAN...

Chodził za mną taki jeden „tutejszy“ (eufemizm w stylu epiki) przez dlin kilka i przyglądał mi się bacznie. Przyszan się, że denerwował mnie, a nawet sądziłem być się go.

Najwidoczniej korekło go, by sącać za mną rozmowę, ale długo nie mógł się zdecydować.

Aż nie wytrzymał — przemógł się: — Panie, te...

— ?!

— Nie nawalał się facet, choć z panem pogadać.

— Proszę! — Serce najwyraźniej wjechało mi pod gardło.

— Bo to widzę, że pan kochał te polskie dawność. Ja ją tyż kocham. Może tylko to złowicka trzymam...

Strzknął ślinę przez zęby za siebie i mówił dalej:

— Ja z dziada, przdziada tutejszy, starowarszawski... my z flisów, oryli, panie — dodał dumnie. Na Rybakach my siedzieli całe pokolenia... Barkami, panie, ze zbożem, z owcami, ze wszelkim dobrem; Wiselką, hen do Bałtyckiego morza, do Gdańsku polskiego, panie.

— Tu wszystko z Wisły i z morza... to domy, palace, fortuny... Szo dobro do dobra Wiselką szarą. My Gdańskowi, Gdańsk nam.

— Tak, panie, na Wisłę, w Gdańsku, na morzu ta nasza wielka dawność.

Słuchałem oszołomiony, urzeczony. Taki „zwykły chłop“, taki „tutejszy“ i tak te rzeczy czuje i rozumie.

U GDAŃSKIEGO CHRYSZTUSA.

Mój rozmówca wpadł w trans... Jest tu, panie, w Warszawie, co Jan Chrystus... w co my wisły żywe na głowie rośli. To, panie Gdańsku Chrystus. Niemce Go ze Rzymu, czy co, ukradli i morzem do swojego kraju wieśli. Cierpiat Chrystusie cudowny, do krzyża przybity, żył krwawo z oczu mi lecieli, gdy na drąstwach tych szawbów nawet dla Boga żywego oczy nie mających patrzyli... i nie wytrzymał. Za hurle z tego jechl okretu skoceżył prosto w morze w nocy i na swoim krzyżu do Polski pójł, bo wiedział, że tu naród Boga miłuje.

Pojęły mi myśli — do Warszawy, i płynię Zbawiciela wprost do Wisły.

Akurat w on czas pan Barczyka, kupiec i mieszczanin znakomity a człek wielce nabożny z podróży dalekiej wracał. Stój, chłopcy — wola — łódz na morze! wydobądź Jezusa, Panna naszego. Godnie, z honorami Boga Zbawiciela do Stolicy zawieźcie my.

Skoceżył matrosy, katolicy byli wszyscy, panie, Jezusa z wody wy: ciagnęli, święte Jego nożki w nawałowi i na okret swojego pana tasma.

Ułubił sobie. Chrystus na tym okrecie.

Kazał pan Barczyka na rufie wznieść, jak ołtarz zbudować, krzyż z Cudownym Chrystem na nim ustawił. Talerz złoty z zastawy stołowej wziął, tej słynnej wódki gdańskiej, co to podobno na szczyrim złościę jest nalewana na talerz wlał i tak wicyny ogrył przed Jezusem zapalił. Płynęli eszeżeliwie do samej Warszawy. W stolicy zaraz pan Barczyka króla zawiadomił o cudownym Chryście.

Krzyż z cudownym Chrystem z wielką procesją i uczciwością wprowadzono do kaplicy u Fary. Tu dopiero Zbawiciel był nabożności ludu polskiego. Co rok pobożna czyta drąstwach przy uroczystym obżędzie wioły Chrystusowe przystęgi, a one odradwały na znak, że Bóg dobry rad jest z narodu wiernego i pobożnego.

Aż raz jedna taka... grzech miała, ale pucha ją ułodził, żeby za dziewczę ułochadł, i wzięła się wioły Jezusa w strzyć. Zasmucilo się oblicze Zbawiciela, a włosy przestały rósnać, żeby więcej ręce grzeszne głowy Jezusowej nie tykały.

Idź pan do Fary, pomóż mi się pan do Gdańskiego Chrystusa, żeby panu te nasza dawność lepiej rozjaśnił, bo On z tej dawności właśnie.

Poszedłem do Cudownego Jezusa Gdańskiego. Wpyrawałem się w Jego zasmucenie oblicze, prosiłem Go, żeby mi pozwolił poznać szlak Jego wodnej wędrówki do Polski.

Idąc z jedną taką... grzech miała, ale pucha ją ułodził, żeby za dziewczę ułochadł, i wzięła się wioły Jezusa w strzyć. Zasmucilo się oblicze Zbawiciela, a włosy przestały rósnać, żeby więcej ręce grzeszne głowy Jezusowej nie tykały.

Idź pan do Fary, pomóż mi się pan do Gdańskiego Chrystusa, żeby panu te nasza dawność lepiej rozjaśnił, bo On z tej dawności właśnie.

Poszedłem do Cudownego Jezusa Gdańskiego. Wpyrawałem się w Jego zasmucenie oblicze, prosiłem Go, żeby mi pozwolił poznać szlak Jego wodnej wędrówki do Polski.

Obiecał mi ojciec podróz za granicę. Kazał wybić... Włochy, Francja... Wybrałem Gdańsk.

Pomoc ojcowiska, troskliwosci matki sprawiły, że ruszyłem zaszobnie, ale nie po filistersku, nie koleją I czy II klasy. Popłynąłem pabną parową pana Fajansa w górę Wisły, do Kazimierza. Sały złamtał trawty splewem do Gdańska. Umówiłem się i popłynąłem na jednej z nich.

Och, te rozkoszne dni spędzone na rzecz, prostych, a jakże poczytelnych oryli. Te ich piosenki, pogwarki, modlitwy.

Tu dopiero nauczyłem się czytać i rozumieć piękne strofy. „Flia“ Sebastiana Klonowicza.

Bywało, pływiny spokojnie. Na rzecz jeno czasem ptak wodny krzyknie. Skrzypia rudle. Dobędę z sakwy „Panowanie Kazimierza Jagiellończyka“ Golebińskiego i czytam.

Stary rełman wyjdzie z pod szalasy, fajkę zapali, na niebo pogląda.

Hę, hę, panie, podróz będzie wspania, ani chmurek! A pan tak egięło tym Gdańskiem czyta! Flia on nasz, panie, z nas żył i bogacił się, a my z niego... I będzie nasz, choć dziś w nim Niemcy gospodarzą. Niechuo jeno turecki kół popije wody w Wiśle.

Tak to lud ten w polskość Gdańską ufnosć swą zakładał. Tak do Gdańska tęsknił.

Miełniliśmy dawno czuwający na strzyż nad wysokim wisłany wyrbrzeżem wyszogrodzki kszatel (ścisłej jego ruin). Pomodliła się fliszeza dziełom wó wysłanym jzłodem tanię w trunny króla polskiego Władysława Hermiana, który z Niemcem o Gdańsk i Pomorze wojował. Oto i malowiny, czy Włocławek i Ciechoćnek na przezwieglwym brzegu.

Rytmicznie, monotonicznie skrzypia rudle. Prowadzą flisy „na pych“ gruntułkami. Suną rażno po wisłany nurcie trawty. Mijają godziny i dnie.

Już i granica. Łodzie celników. Rewizja bagazy, przegląd dokumentów. Tegie opasle chłopcy w „pikiel-haubach“ na koniopatystich flbach przyglądają nam się ciekawie i życzliwie jakos.

— Z Polskii!.. No ja! Swojoki! Toż to nasze kochane Bartki Zwycięzy, z Poznańskiego i pomorscy chłopcy.

— Es war!... proszę pana!

Miełniliśmy Toruń. Za nim Grudziądz. Słonec zaszło. Leniwie skrzypia, miarowo poruszane rudle. Rełman bada wygwieżdżone niebo.

Ano, chłopcy, spocynek! Szyki żabki... ja... a-ż!

Odholo echo wielokroć od wodnej toni komendy fliszeza.

„Wszystkie nasze dziełne sprawy“ popłynęła kn niebu nabożna pieśń.

— No, zakurzymy się panie. A jutro to my w Gdańsku.

Jakoś nie bierze nas sen. Ten i ów pogryza kawał chleba z serem. Tinni gwirza. Aż naraz, jak nie lknio piosenka po toni:

„Oryli, oryli!
twoja żonka w Trylu,
w Trylu twoja żonka,
a z nią twoja dżecz,
gdańska kochaneczka
na ciebie polci!“

Niosło echo piosenkę w dal do późna w noc.

GDAŃSKIE POMORZE

Rankiem byliśmy już na Pomorzu Gdańskim. Wyległ ku nam serdecznie, pogodna ludność kaszubska o nożaszumie oblicze, prosiłem Go, żeby mi pozwolił poznać szlak Jego wodnej wędrówki do Polski.

Słuchał i uszom nie wierzę. Toż ten lud mówi najróżniejszych słowiańskich narzeczem, jakże bliskim naszej gwarze mazurskiej.

— Wyście Polacy — powiedziałam.

— Me, panie, Kaszube, no me byli z Polska.

— He, me i z Polską będziemy.

Powiad od morza wiatr ożczywe, przyniósł ze sobą pieśń kaszubska, jak-że swojska, ile siły i wiary w sobie miszoczą.

„*Tom gdzie Wisła do Krakowa
W polście morze płynię,
Polsko wiara, polsko mowa
Nigdy nie zadrżnie.*“

Nie przyszedł Kaszube.

„*Marsz, marsz za wrożdem,
Me trzymamne z Bodziem!*“

!Kreś mi się iza w oku, coś ścisła gardło.

Gdzież tu ci Niemcy — psia krew! Toż ten lud, to Polski wiara, nadzieja i moc!

Oto i kres wędrówki. Żegnani serdecznie rełmana i flisów — oryli! Spieszno mi do tych odnow polskości, o których tył nasłuchałem się i nacytałem w czasie drogi. Jeszcze dla przypomnienia sięgam po tom ozwały Złotom Dziełom polskich i czytym w Kronice Samozacji Europejskiej Alexandra hr. Gwagnina (Alessandro Guagnini Veronesi) z r. 1578:

„*Przy tym mieście wszystkie Korony Polskiej, Pruskiej i Pomorskiej ziemi, jest znamięty i prawie po wszystkim świecie sławny port i wielu zamorskim krajom, prowincjom i królestwom i dalekim ziemom jest wielce potrzebny.*“

„*Też z Litwy, z Rusi, z Wołynia, z Podola i z Polski całej rzekami żeglownymi rozmaite towary do niego przychodzą, a osobliwie zboża, pszenicę i inszego zboża, rozmaitego wielka moc.*“

To miasto Królów Polskemu holduje.

Każdym mówią, jest to możne, znaczne i sławne miasto, i nie wiedzieć kiedyby się też ludzie lepiej mogli mieć.“

POLSKI GDAŃSK.

Chodzę po mieście i oczom nie wierzę. Polskość tu wyciera i z placów wielkich i gmachów, z znakamarków czy żułków.

Wszędzie obok gdańskich krzyżów z koroną polską Orły i Pogonia.

Oto nad sklepieniem Niskiej Brany herb w kamiennej plycie wykuty: dołem krzyże z koroną, nad nimi matematyczny Orzeł polski jabloko w lewej a scepty w prawej łapie dzierżący.

Idę wąskimi uliczkami starego Gdańska, tymi szankami dawnej świętości mieszczańskiej.

Czyż to sen — czy przywidzenie! Zaliż to Kraków, czy może Stara Warszawa!

Nie, Gdańsk — Wolne Królewskie Miasto Gdańsk, dowody wielkiej, rdziennej polskiej kultury skrzętnie przechowujące. Dla tego wszędzie tu rzeźby, figury, odrzyna kowane, ornamenty dowodów polskości pełne — jak to — w Krakowie czy na Starym Mieście.

Wszędzie Orły z Pogonią i obok nich gdańskie koronowane krzyże — dowód związku z Rzeczpospolitą nie rozwarołnego, którego żadna niewola nie zmnoże i nie zniszczy.

Kultury polska w malowidłach kościelnych i zabytki polskie w Artusowym Dworze, jak posągi królów, rzeźbione orly, freski o polskich motywach, wreszcie przedmioty kunsztu polskiego (jak kotłatka na drzewach słynnej gdańskiej sieni) i standardy, aka z pieczęciami tu i w ratuśzu przechowywane świadczą dowodnie, że: polskim było to miasto od wieków i że polskimi znów być musi.

Kultury polska w malowidłach kościelnych i zabytki polskie w Artusowym Dworze, jak posągi królów, rzeźbione orly, freski o polskich motywach, wreszcie przedmioty kunsztu polskiego (jak kotłatka na drzewach słynnej gdańskiej sieni) i standardy, aka z pieczęciami tu i w ratuśzu przechowywane świadczą dowodnie, że: polskim było to miasto od wieków i że polskimi znów być musi.

Każdym mówią, jest to możne, znaczne i sławne miasto, i nie wiedzieć kiedyby się też ludzie lepiej mogli mieć.“

Każdym mówią, jest to możne, znaczne i sławne miasto, i nie wiedzieć kiedyby się też ludzie lepiej mogli mieć.“

Coro od Gdańszczan słyszał opowiem innym razem.

S. B. K.

EUGENIUSZ PAUKSZTA.

Ofensywna postawa Narodu polskiego

Wiele miejsca w ostatnich tygodniach poświęca prasa, tak krajowa, jak zagraniczna, wychwalaniu postawy społeczeństwa polskiego. A to, że jest ono opornowane, zwaite w swym przeświadczeniu, że zakusom gerrnalcich przeciwstawia trzeba tylko siłę i nie militarna jedynie, ale i moralna, że duch w społeczeństwie jest jak najlepszy itd, itd.

Tę sprawę właśnie poświęcić chce tutaj miejsce. Tutaj chce porównać społeczeństwo pań zwrócić...

Syszę już gromy oburzenia: „Tym narodomom to zawsze wszystko jest źle, wszystko im się nie podoba, przeciw wszystkiemu opornują... Cóż zrobić, taki już jest nasz los, że dzisiaj musimy iść pod prąd.

Chciałbym tylko, aby moje stanowisko nie było źle zrozumiane. Bynajmniej nie chcę ganić tej postawy, jaką widzimy dziś wśród większości naszych obywateli. Chodzi mi o to, że w Narodzie takim jak nasz, to jest jeszcze za mało. Za wiele i dziś spotkamy u nas objawów pewnej, rze na myśli pańów w rodzaju wydawców i współpracowników „Wiadomości Litewskich”. To, że wystawiają oni teraz w wityrny wystawowej karabin, nie dowodzi jeszcze tego, co czują. Naprawdę zdążyli już, jak w czasie pamiętnego zatargu z Litwą, powycofować z banków swe wkłady. Stanowisko nasze „kochanej minij-szości” jest aż nadto dobrze znane — wykazywał to choćby wyisni P. O. P...

Powiedziałem, że za wiele spotkamy u nas objawów pewnej, rzecz można, paniki, lęku, nawet przerażenia.

Czyż nie dowodzi tego np. fakt, że kilka dni temu nie można było rozmówić w Warszawie 20 zł — poprosi zabrakło srebrnego bilonu. Jakaś hardziej „niepokojąca” wiadomość, a już brak pewnych monet w obiegu. Czyż taki fakt nie mówi sam za siebie? Czyż nie dowodzi tego, że społeczeństwo nasze nie jest jeszcze oswojone z wizją wojny? Wojny, którą, powtarzamy to poraz wtóry, nastąpi niechybnie.

Cytujemy dalej. Do niedawna na wyłączeniu moneta nie mogła być spotkano nikogo. Teraz sytuacja po lepszyła się trochę, ale i to jakże daleko jest do normy lat poprzednich! Letniska i pensjonaty zajęte są zaledwie w połowie — i to pomimo zniżonych cen.

W handlu niema bodaj jednej branży, w której interesy stałyby się tak łako. Wszędzie pustki, wszędzie zastój. Nie przeszkadza to jednak, że naki młyny nie mogą nastarczyć. Sam miłen taki wypadek, że gdy zapłaciłem jedną z znajomych, pozo kucie aż takto ilości maki „Al...” — idę ją kupić — trzeba się przygotować — jak będzie głód w czasie wojny, to się przedzi...“

Fakty podobne możnaby mnożyć w nieskończoność. Poprzedzimy na tych kilku.

Wnioski?

Dowód zmysłu praktycznego społeczeństwa — powiedzieliśmy ktoś młodo. Jak to nazwie inaczej. Nie będzie za ostro. Tylko: *tehrzostwie!*

Tak, bo tehrzostwom jest conajmniej, o ile już nie zdradza, wycofywać kucie aż takto ilości maki „Al...” — idę ją kupić — trzeba się przygotować — jak będzie głód w czasie wojny, to się przedzi...“

Czynić podobnie dziś, gdy właśnie obrót we wszystkich prawie dziedzinach życia gospodarczego powinien być jak największy, gdy musimy patrzeć nie na interes jednostkowy, ale na interes całego narodu, jest naprawdę niegodnym Polaka.

Dlatego też mówię, że jest dobrze, ale powinno być o wiele lepiej. To myśl przewodnia tego artykułu.

* * *

Na to jednak, aby zwyciężyć zaristnie już zło, trzeba sięgnąć w jego genezę. Trzeba dać odpowiedź na pytanie: czemu należy te objawy doletywno przypisać?

Przyczyn jest wiele. Zastanówmy się nad najważniejszą. Z niej bowiem będąc że wynikają wszystkie inne.

Z przykrością, ale niestety, trzeba to stwierdzić, postawa naszego społeczeństwa jest postawą obronną. I tu tkwi sedno sprawy. Znana jest od starożytności zasada: aby zwyciężyć, trzeba atakować — już sama obrona jest klęską. Zasada tę powinno zrozumieć i uznać za swoją także i nasze

społeczeństwo. Postawa ofensywy już sama bowiem w sobie zapewnia zwycięstwo. Postawa taka cechowała przy ciar dzieł wojska polskie. Gdy już brudko przegrzywaliśmy. Ostatnio postawa taka czuwała w Narodzie polskim zmierzając. Mnie właściwie nie określiliśmy tego dokładnie. Nie duch ataku istnieje w sercach polskich do dziś. Tylko, że skrył się on gdzieś, zduszony został pokostem dzisiejszego życia, jego zmaturalizowaniem. To właśnie to ława, na którą trzeba spuścić i zstąpić do głębi, do sedna duszy polskiej, takiej, jaka jest ona w rzeczywistości.

Tę prawdę pojął narodowy radykalizm już oddawna. Dlatego też wysunął hasło walki na dwóch frontach: Z wrogami wewnętrznymi i z wrogi

WACŁAW LUBIŃSKI.

Humor w polskich audycjach niemieckiego radia

Przyznaję szczerze, że słucham codziennie stale polskich audycji z Niemiec — bo... jestem człowiekiem z natury wesołym i naprawdę lubię humor.

Czyż nie jako świetne żarty — można traktować całe te audycje? Najlepszym dla mnie sprawdzianem wartości tych pogadek, jest stosunek do nich władz polskich, i władz niemieckich — do radia polskiego. Gdy w Polsce można słuchać najzupełniej swobodnie audycji z za kordem, o tyle w Niemczech — NIE WOLNO w ogóle słuchać audycji zagranicznych, za wyjątkiem włoskich. Obecnie zaś radio niemieckie nadaje pięknie wycia, uniemożliwiające słuchania radia polskiego nawet w Polsce. Ba, ale nietylko już przeszkadzają im komunikaty czeskie i niemieckie, co byłoby jeszcze zrozumiałe. Przeszkadzają im nawet i audycje słowackie (wolne państwo przecież!). Ostatnio znów zabrali się za Karlikę przy Żelazniku, i gwiżdżą nam w aparacie, aż głowa pęka. Pewnie to za zbieranie pieniędzy na „Żelaznika”. A no, niech im przeszkadza na zdrowie.

Swoją drogą to gwiżdżanie w polskie aparaty, to jest jeszcze jeden dowód „wysokiej klasy” kultury niemieckiej. Bo trzeba wiedzieć, że wszystkie państwa zawarły między sobą umowę, iż właśnie tego rodzaju zżyzany nie będą stosowane. Ale Niemcy oczywiście uważają i to umowę za „świekie papieru”, której i tym razem nie warto honorować. Wniosek jednak prosty, że Niemcy panicznie się boją... polskich audycji. No tak!

Ale do rzeczy.

Niemcy każdą audycję omawiającą udział żydów w gospodarstwie polskim zaopatrują tytułem: „czy to nie dziwne?”. Należy to rozumieć, iż jest bardzo dziwne, że Polacy pozwalają żydom tak w Polsce gospodarować.

Panie Redaktorze z Wrocławskiego Radia. (Pan się myli, mówię „Radio—Breslau”, — do Polaków. Po polsku mówię „Radio—Wrocław”, bo po pierwsze, tak się Wrocław nazywa po polsku, a po drugie przecież Wrocław jest polskim miastem). Odpowiem Panu zaraz na ten temat.

I prosimy o wyjaśnienie naszego pytania w najbliższej audycji.

CZY TO NIE DZIWNE WŁĘC, ŻE WIEKŠOŠĆ PRZEDSTAWICIELSTW NIEMIECKICH FABRYK W POLSCE MAJĄ ŻYDŹI? CZY TO NIE DZIWNE! Przypominamy Pana. ZEISS, AGEFA, I. G., Voigtlander, Mauser, Rheinmetall, Mercedes, Walther Rotaprint, Diamant-Elite, Grosser, itd., itd, itd. Dość, dość. Reszcie znajdzie Pan (tylko z 2 dziłówek) w naszych numerach z bieżącego roku, nr 4 i 6 (mamy Pana słuchać w każdej chwili). Cały przemysł maszyn biurowych, przyrządów, włókienniczych, obrabarek, chemizny, poligrafizny, fotografizny, elektryczny NIEMIECKI — JEST W RĘKACH ŻYDOW. SIKICH.

Teraz rozumiem Pan, Herr Redaktor, że „Radio—Wrocław”, dziesięć żydzi u nas, w Polsce mają tyle do mówienia. Polsce, jak Pan wie, potrzebne są maszyny. Chętnie bierzemy maszyny niemieckie. Ale skoro przedstawiciela tych maszyn dajecie wyłącznie żydom, no to kto na tym zarabia! — właśnie żydzi. I to dzieki NIEMCOM!!! Właśnie wy, Niemcy, pomagacie u nas w Polsce ŻYDOM. Nie macie się czego zatem dziwić, że w Polsce żydzi.... Bo to zawsze własna robota.

A po tym udziale przez niemieckie radio niemiłania i robienie na temat żydów w Polsce złośliwe uwagi, które przecież nie do nas się odnoszą, tylko do WAS SAMYCH

Ciekaw jestem, Panie Redaktorze, jaką Pan ma teraz minę. Niech Pan będzie jednak ostrożny, bo wymieniając kiedy nazwisko żyda, który za sprzeniewierzenia poszedł do kryminalu, gotów Pan jest podać nazwisko żyda, który jest właśnie przedstawicielem NIEMIECKICH fabryk i to właśnie im sprzeniewierzył pieniądze — zankosowe u odbiorców. (Taki Generalvotreter mit Inkassovollmacht).

Jak się Panu zdarzy taki wpadnerek, to Pan może daleko zejść. Do samego Dachau...

A przemysłowcy niemieccy napewno Pana przy okazji poinformują, ile im żydzi przetr 20 lat Państwa Polskiego — nakrulił pieniądze. Obejrzyjcie „plaży” za lata 1930—34 i zobaczcie ile w tych plażach jest Polaków, a ilu żydów. Z ręką na ser-

duchowi narodu polskiego postawa psychologiczna. Dlatego też, walcząc o nowy typ człowieka, idzie w życie drogą. Przemu.

Złamanie tej bierności, obronnej jedynie postawy społeczeństwa, i to nietylko postawy wobec wojny, ale także wobec wszelkich przeciwności życiowych, natłaczanie tego społeczeństwa duchem walki, ofensywy dopomóż nam nietylko do zdławienia gerrnalskiego smoka, ale i wypłyne pozytywnie na dalsze nasze działanie. A widzę — wizja Włokkiej Polski stanie się faktem dokonywanym.

Nie zaistnieją już wtedy podobne wypadki tehrzostwa. Naród wzbudzi się swojej bierności, stanie się przężnym, żłobowym, stanie się Narodem walczącym...

Żaś pamiętać musimy, że wszelkie posunięcia, wszelkie postępy w rodzaju wyżej przytoczonych karne być muszą jaknajstrzeż. Tym ostrzej, że popełniliśmy tu już przed tym wiele błędów, będąc wspaniałomyślnymi dla różnych chrześcijańskich defektystów „pacyfistów”. O kim myśle, nie trzeba i wymieniać.

eu. 1% strata na „gojach” — już duży. Resztą — same żydy, co Was wykłiwali, wykłiwają i wykłiwają jeszcze na przyszłość. To będzie właśnie humor dla Was i nas.

Tak, Panie Redaktorze. Pańscy koledy z radiostacji w tej chwili nastawiali aparaty do wycia na Polskie Radio.

Nam tego nie potrzeba. Wystarczy — niemiejsze słowa. No, i czy to też nie jest dziwne? CZY TO NIE DZIWNE!

P. S. „Radio—Breslau” zapowiada polskie audycje „Mazurek” z op. „Halka” Morawskiego. Mamy zatem gotowy sygnał wywołujący dla przyszłej stacji „Radio—Wrocław” — pierwsze cztery takty legoż Mazura z „Halki”.

Prawdziwie sarmacka fantazja

Gdy w prasie włoskiej ukazały się ataki na Polskę, ambasador, generał Winiawa Długoczewski miał podobno złożyć w ciągu jednego dnia kilkadziesiąt wizyt wśród sfer oficjalnych i towarzyskich Rzymu. Nigdzie nie bawił dłużej nad kilka minut, a gdy nikogo nie zastawał, zostawiał bilet.

Sfery oficjalne, zdziwione tą mnogością wizyt, zwróciły się do ambasadora z zapytaniem, co stało się ich przyczyną. „Nie wiem czy zdążyłbym poskładać wizyty pozełnane — miał podobno odpowiedzieć Winiawa — jak panowie widzą jestem generałem kawalerii w armii polskiej, wprowadzić chwłowo w stanie spoczynku, ale w razie czego wrócić natychmiast do czynnej służby. Wiedzą również panowie, że jestem bardzo ambitny, i nie zniósłbym, gdyby jakikolwiek inny polski generał kawalerii wszedł przede mną do Berlina. Widzą więc panowie, że muszę być przygotowany do natychmiastowego wyjazdu”.

ANDRZEJ MIE

Niegdys nasze - Prusy Wschodnie

Niemale atrakcje przedstawia nam zwiedzanie Prus Wschodnich, z których na uwagę zasługują przede wszystkim jeziora Mazurskie. Jakże tu piękno rozległych jezior, tajejmyć urok lasów, wiewnie zielonych mezarów i trzawisk...

Najbardziej malowniczą częścią ziemi Mazurskiej jest część wschodnia, wprost usiana jeziorami. Uroczajnie krajobrazowo tafejsze jeziora nie da się wprost opisać. Są tam istne masy morza. Jak Mamy, na spichy tych maseł mawa latarnia morska, wskazująca drogę do Węgorbina, jak Niegoin, a szczególnie Śniardwy — wielki trójkąt o 119 kilometrach kwadratowych obszaru, którego brzegi nawet przy najbardziej przejrzystej pogodzie ledwie mgnęjąca w oddali, a przy najgłębszym zamgleniu gubią się zupełnie z oczu. Pama na tych jeziorach osiąga niemal się fale morskiej, a wyspy na nich, np. Śliczne, czarne, zalesione wyspy na Śniardwach, czynią wrażenie samotnej, zgubionej na morzu. Na niektórych wyspach tych jezior, np. na śniardwskim Czarciem Ostrowie, znajdują się istne wioski, otoczone czysto polskie. Należy zaznaczyć, iż najgłębszym jeziorem na Mazowszu Pruskim jest jezioro Łatowskie sięgające 51 metrów w głąb.

Można odbyć wycieczkę ułartym szlakiem turystycznym plynąc statkiem z przepięknej miejscowości Ruciany, położonej wśród Puszczy Piskiej, czyli Janosborskiej, kaniadami, jeziorami, aż do Węgorbina, na wyspę Ułpina, zwana „Mazurskim Holandem“.

Nie mniejszym powodem — niem ciesz się wycieczki po jeziorze Rydzkim do Mikolajek, t. zw. „Mazurskiej Wenecji“, o czym Mazur powiada, że „Mikolajki, to nie bajki“.

Za najpiękniejsze jezioro uznane jest Nidzkie, za najbardziej malowniczą rzekę — Krutynia. Jezioro Nidzkie — wielki łuk wodny wśród lasów i wzgórz, cały zasypany mrowiem uroczysk, zalesionych, wyspek oraz łączący się z tym jeziorem kanał pólnocy pus jezior Gusianka i Beldan — to całkiem, któremu pod względem malowniczości nie da się wprost znaleźć równego. A rzekę Krutynia, wartką jak potok górski, wijącą się wśród lasów uroczysk i przeszkadzającą z jeziora w jezioro, należałoby koniecznie zobaczyć, aby w całej pełni odczuć jej czar niezwykły.

W zachodniej części Mazowsza, od starego Dąbrowa — jak gdyby zawieszonym między dwoma rozległymi jeziorami, a tym, gdzie droga wśród pogórk lasistych i mezarów do Tannenbergu i do pola chwytł polskiej, Grunwaldu. Wszystkie pagórki, jeziora, pola, usiane mgłami z czasów wojny światowej; grodziska przedhistoryczne, ruiny zamków krzyżackich, opłcione są girlandami, podają i legend.

Wspaniale są lasy mazurskie. W odległych czasach nieprzebyte puszcze, obfitujące w wszelakiego grubego zwierza, zardzewiające swe powłoki Krzyżakom, ciągnęły się wzdłuż polskiej granicy, odgrywały wielką rolę w życiu Polaków. Do dawnych wsi polskiej Piskiej, czyli Janosborskiej, zajmująca 1000 km kwadratów obszaru. Niezwykłe piękne są lasy Boreckie, ciągnące się częściowo w leśnik, gołopskim i węgorskim powiecie. Naprawdę na północnwschód od Niborka i inne.

Rozmaitość drzew jest niezwykła — spotyka się nawet cis liczące 8 m wysokości. Sosny sięgają do 40 m; drzewa jawłowce, o pniach liczących półtora metra obwodu, sięgają 12 m wysokości. Niemniej, godne uwagi, tak zwane „głazy krzyżackie“, są okolice nadmorskiej wyspa Sambia; przypominające nazw Hel, lecz większość od niego piaszczyste mierzwy oraz uroczyska, które, okolonie miasteczka zalewy.

Konieczność należy zwiedzać Wzgórek St. Adalbert w pobliżu wsi Trenquiten na Sambii. Wzgórek zóty od żarnowa, samotny i jakby zasypany w szum bieżącego masy morza. Tu właśnie, na miejscu, gdzie dziś stoi duży krzyż żelazny, wywładował i zginął śmiertelnie mecznika apostoła Prus Wschodnich, święty Wojciech. Nie ma na krzyżu wzmiarki, że Święty przyszył tutaj z Gniezna, że Go skierował król polski. Ale czymże jest to małe, podłe, podle przemlezione dzisiejszych władców tej ziemi wobec wielkości tego wspomnienia z przed tysiąca lat.

Do niemożliwych zaliczyć należy zwiedzanie Pilawy, potu wojennego Prus Wschodnich. Widać go z Radłowskiego wzgórz na Gdynię, a raczej jego latarnię morską, która jest jakby niepokojącym memento, że po drugiej stronie zatoki Gdańskiej czeka groźny wróg.

Ta baza niemieckiej marynarki wojennej, zagrożająca bezpośrednio Gdynię osłania i umacnia połączenie morskie Prus Wschodnich z Rzeszą. To też nigdzie bodaj tak dobrze, jak tutaj, nie staje przed oczyma Polaka ta prawda, że bezpieczeństwo Rzeczypospolitej leży przede wszystkim na morzu; że od tego, czy będziemy, czy też nie będziemy umieli przeciwstawić akcją naszej floty wojennej połączeń Prus Wschodnich z Rzeszą, tym sa-

mym przedłużając polski militarny „okrutny“ aż do brzegów Szwecji — od tego będzie zależał nasz zdołność do zwycięskiego odparcia napadu Niemiec w naszą niepodległość Nie mieć.

Zwiedzanie Królewca nie należy do większych atrakcji, bowiem podobno nudnego oraz ponurego miasta trudno znaleźć. Poza sędziwymi spichrzami nad Pregolą, poza resztkami fortyfikacji miejskich, katedrą i zamkiem, którego dziedziem jest pokrewny z dziedziem wawelskim — wszystkie inne zabiegły w „Drillu“, w pruskiej bezmyślności, w gruboskórności.

To też aż się wierzę nie chce, że nie tak jeszcze dawno pod samym Królewem istniały polskie osiedla, że na uniwersytecie królewieckim, którego wysłanymi byli uczeni polscy, studiowali zastępy polskiej młodzieży, że język polski był jednym z trzech wykładowych na uniwersytecie tym, których otrzymał od króla Zygmunta Augusta prawa Akademii Jagiellońskiej, że nawet w latach 1718—1720 wychodziła tutaj jedna z najdawniejszych gazet polskich, „Początek Królewicki“.

Za to Elbląg, mimo niezaprzeczalnie niemieckiego (nie pruskiego) charakteru, wyda się dla Polaka bardzo sympatycznym. Można powiedzieć, że Elbląg, to jakby mniejsze wydanie Gdańska. Ten sam tu nastrój ulic, ten sam styl kościołów i gmachów, ten sam wdzięk mieszcz-

skich kamienie o uroczysk schodkach i ganechach.

Do zwiedzania krzyżackiego zamczyska w Malborku chyba nikogo nie trzeba zachęcać, jeżeli oczywiście hitorowcy udziału na to pozwalania, co bynajmniej nie należy do łatwych rzeczy.

A jakie godnym jest obejrzenia uroczy Frombork ze wspaniałą katedrą i pamiętkami po Koperniku. Za sobnie w piękne zbiory polskie Waplewo, Lichark biskupa Ignacego Krasieckiego, Braniewo kardynała Hołzusa, noszą na sobie wyraziste piętno polskości.

Nie należy zapomnieć o obejrzeniu gmachu gimnazjum polskiego w Kwidzynie; a co najważniejsze — należy koniecznie, chociaż ostrożnie, obować z miejscowym ludem, gdyż wtedy można się w naczynny sposób przekonać o jego polskości. W większości miast i wsi spotykamy co krok polskie nazwiska na sztydach, co najlepiej zadaje klas niemieckimi charakterowi Prus Wschodnich, a zwłaszcza Mazurów.

Ludność tutaj, chociaż straszliwie zgnębiona uśmiekami hitlowskimi, szczególnie w czasie ostatniego „sejnu“, ma pośród siebie wielu takich, którzy podobnie jak stary poeta Indowy Kajda nawołują:

„Choć terror w nas bije,
Tworzymy organizację,
By polskie słowo,
Kwitło na nowo.“

JEDYNY WŁASCIWY

O właściwe i sprawiedliwe rozwiązanie zagadnienia majątków niemieckich na zachodzie Polski

Jeśli chodzi o majątki ziemskie, będzie bądź to we władaniu b. władz rosyjskich, bądź też w prywatnych rękach Rosjan, zastosowano od początku powstania Polski zasadę, potwierdzoną później ustawą sejmową, że ziemie Polaków skonfiskowane im za udział w powstaniach — ulegają zwrotowi spadkobiercom obrabowanym. W ten sposób szereg majątków wrócił we właściwe posiadanie, przy czym nie mało było w tym takich dóbr, których obdarowano odpowiednio gorliwych Rosjan, a które teraz oddano prawnym posiadaczom. A więc tak naprawdę, choć częściowo, krzywdę, wyrządzoną Polakom przez dawnych zbiorców rosyjskich.

Na polskich ziemiach zachodnich widzimy do dnia dzisiejszego tysiące hektarów — w rękach niemieckich. Dotyczy to zarówno wielkich latyfundów, jak i mniejszych i średnich gospodarstw. Większe wioski będą oczywiście na podstawie ustawy o reformie rolnej stopniowo parcelowane, lecz na ogół bardzo powoli. W stosunku natomiast do mniejszych gospodarstw, które stanowią prawdziwą — w całym tego słowa znaczeniu — ostoję niemieczny, nie zdołaliśmy się dotychczas na jakieś radykalne posunięcie.

Nie od rzeczy będzie zatem przypomnieć, jaka droga „zamienczone“ tak liczne tereny, jeszcze nieraz kilkadziesiąt lat temu — czysto polskie.

Zbyt dobrze mamy w pamięci działalność Komisji Kolonizacyjnej, HKT, i innych niemieckich „zschlachten“ instytucji, które były tylko przećwiczeniem motorami wieznego niemieckiego „Drang nach Osten“.

Tuż dobrze jeszcze pamiętamy, jak brutalnie wyrzucano Polaków z ich ziemi, z jaką wprost ohydłą perfidią pozbawiano Polaków ostatniego kawałka własnego kąta. O tym wszystkim nie trzeba się rozpisywać, bo wszyscy znamy to doskonale. Symbolem tego systemu kolonizacji jest Drzymała. A nowymi żywymi symbolami — wygnanie dzisiejsi z Opolszczyzny, Prus i Pomorza.

* * *

Szkoła pielegniarek niemowląt musi powstać na Śląsku

Od dłuższego czasu i to niestety jak dotąd bezskutecznie, porusza Związek Polski w Chorzowie myśl, utworzenia w województwie śląskim szkoły dla kształcenia pielegniarek niemowląt.

Często na ulicach naszych miast widzimy, jak wózki z niemowlętami ciągną młode kobiety ubrane w białe fartusze i zgrabnie białe czapki. Są to t. zw. Schwestern — czyli pielegniarki niemowląt, zawodowo w tym kierunku wyszkolone osoby.

Ostatnio ukazały się w gazetach codziennych notatki podające, że takich pielegniarek Niemiec mamy w obecnej chwili w Polsce ponad dwadzieścia tysięcy. Nadmieniano też, że pielegniarki mogą służyć doskonale obecnemu wywiadowi, gdyż pracując w domach rodzin naszych, poznają wszystkie przejawy naszego życia, są świadkami najbardziej szczerzych radości i żalów. Doręczają do tegoż nam swój wzgląd na owych dwadzieścia tysięcy Niemek, które dobrze opłacone i żywym, odbierając ich od rodziców rodzin, to uznany za służbę, że obecną stan rzeczy trzeba zlikwidować.

Likwidacja tego stanu polega za sobą koniecznością kształcenia odpowiednich sił, a więc staje się potrzebna szkoła dla kształcenia pielegniarek dla niemowląt, przy którymś ze śląskich szpitali.

Do państwa naszego, które musi z natury rzeczy dbać o silny przyrost naturalny jest rzecz ważna i wskazana, abyśmy mieli spory zasób kobiet wyszkolonych w zawodzie pielegniarek niemowląt. Liczne szeregi kobiet wyszkolonych we wspomnianym kierunku zapelniają te miejsca, które obecnie niepotrzebnie i szkodliwie zajmują cudzoziemki, a wiele naszych bezrobotnych dziewcząt znajduje uciążliwą i pożyteczną pracę.

Pamiętajmy, że Polska jest krajem młodych i ciąży na nas obowiązek dbania o młodzież, t. j. o siłę i przyszłość naszą! Musimy jej zapewnić i wyszukać źródła pracy.

Jeden odcinek, na którym młode Polki mogą z pożytkiem pracować, wolno o niej jaką organizację, aby najszczybła!

Z. Grzymała.

W związku z tym rzucamy projekt, aby tak, jak to czyni się z majątkami rosyjskimi — uczynić z majątkami niemieckimi w Polsce. Należy sprawdzić dokładnie, jaka droga doszli dzisiejsi posiadacze niemieccy ich majątków ziemskich, i w każdym wypadku, gdy się okaże, że jest to wynikiem działalności Komisji Kolonizacyjnej czy innego łajdactwa, b. władz niemieckich, należy natychmiast ziemię konfiskować, i jeśli nie ma prawnych spadkobierców wydziedziczyć — parcelować te ziemie między przede wszystkim Polaków — uchodźców z za kordonu.

Mamy jeszcze wystarczającą zapasowo ilość kawałków, którzy będą mogli stworzyć, jak to było z wielkością tych majątków. Mamy i kłogi hipoteczne, z których wyniknie reszta. Krzywdę będzie można niejednokrotnie naprawić i naprawić TRZEBA.

* * *

Zapyta kto, co się wówczas stanie z tymi niemcami, którym się odbierze pokradzione przed laty ziemie.

Prosta rzecz. Do Vaterlanda. W Niemczech tylko się z tego uczęszają, gdy dostaną nowo ręce do pracy, których tam tak brak.

Tak zresztą, jak w Tyrolu

Organ „Niepodległościowców” śląskich „Powszaniec”

na żołędzie Żydów, Niemców i Ukraińców

Coraz bardziej zadzierający nosa tygodnik katowicki „Powszaniec”, uznający się za organ niepodległościowców śląskich, żużny jest z dwóch rzeczy: po pierwsze z tego, że w swym składzie redakcyjnym nie ma ani jednego Ślązaka, po drugie z tego, że żyje z przymusowej prenumeraty, ściąganej przez pracowników różnych koncernów, zwłaszcza Wspólnoty Interesów, co pierwszego z pensji i t. p. A ponieważ w rezultacie daje to pokasne sumy, więc żyje sobie ten tygodnik weale dobrze, tym lepiej, że fundusze swoje zasila intensywnie płatnymi ogłoszeniami, na które poświęca przeszło dwie strony, oczywiście bez żadnej straty dla czytelników, którzy z równą obojętnością przyjdąby i cały numer nieczytanego pisma zapełniony ogłoszeniami.

O tych właśnie ogłoszeniach chcielibyśmy powiedzieć. „Powszaniec” znany jest z tego, że lubi gardować w sprawach nacjonalizmu i uważa się za pismo nacjonalistyczne. Poświęcono tam sprawom tym już niejedną szesnastą artykuł. Ale co to szkodzi pisać sobie na takie tematy, skoro nawet od wierzka płaca. Papier cieniowy, to też tymi wywodami „publicystów” z „Powszaniec” przejmować się nie należy. To jest teoria. Praktyka mieści się właśnie na tych dwóch ostatnich stronach, poświęcających ogłoszeniom. Ona świadczy nam lepiej, kto finansuje ten „nacjonalizm”, kurs antyżydowski i antyniemiecki „Powszaniec”. Otóż to „niepodległościowe” plany i hieny, farsę za ogłoszenia od firm żydowskich, niemieckich, a nawet ukraińskich!!

OTO PRZYKŁADY Z KILKU OSTATNIICH NUMERÓW:

NUMER Z DNIA 21. V. B. R. OGŁOSZENIE SCHIEBLERA I GROHMANA Z ŁÓDZI,

NUMER Z DNIA 14. V. B. R. OGŁOSZENIE DWÓCH FIRM NIEMIECKICH: OTTO SZADOK I E. FRANTITZA,

NUMER Z DNIA 18. VI. OGŁOSZENIA DWÓCH FIRM ŻYDOWSKICH: JAKÓB SCHARF, „AUTO-POTOK”, I PISCHINGER,

NUMER Z DNIA 23. VII. B. R. OGŁOSZENIA: FABRYKA CHEMICZNA DR ZEUMER W BIELSKU, PLUTZAR I BRÜLL W BIELSKU, NO I DLA KOMPLETU SPÓŁDZIELNIA UKRAIŃSKA I MAJACA SWE SKŁADY W KATOWICACH „MASŁOJUZ”, KTÓRĄ ORGAN NIEPODLEGŁOŚCIOWCÓW POLECA JAKO

Następujące osoby uczące się w Miejskim Gimnazjum w Chorzowie i zrezygnowały w Magistracie Miasta Chorzowa z otrzymanych obowiązków F. O. P. i przekazały obowiązek (temu celowi wpłacając należność) na F. O. N. Są to: p. Adamka Cecylia, Budowińska Wanda, Dudzińska Maria, Ks. Józef Gawor, Grohmanowa Zofia, Dehnerowa Bronisława, Hudaszowska Gerda, Juchnowiczówna Irena, Łukasówna Helena, Petrowska Helena, na Sierczyńskich Wilhelmina, Dr Sposzczyńska Helena, Sobolewska Maria, Siedzińska Stanisława, Szukalska Stefania, Wójcikiewiczówna Kamila.

Suma ogólna jaką od Nauczycieli w ten sposób przekazał na F. O. N. wyniosł 2.060 zł (dwie tysiące sześćdziesiąt złotych).

DOSTAWCZYŃE „PIERWSZORZĘDNEJ JAKOŚCI” MASŁA SŁOŃCZEGO.

Nie posiadajcie nic, jak pogratulować Związłowski Powszaniec sprytny a raczej sprytnych kierowników pisma, którzy podobno do tego złotonożnego działu ogłoszeniowego zaangażowali sobie... Żyda. Słusznie!

Książka Apostoła Franciszkanizmu

Na rynku katogarskim pojawiła się niezwykła książka, która trafia się może raz na kilkadziesiąt lat. To powieść Władysława Jana Grabskiego p. t. „W cieniu kolegiaty”, wydana nader wytwornie przez Księgarnię św. Wojciecha.

Nowy utwór Grabskiego pasuje autor bezsprzecznie na Apostoła Bractwa św. Franciszka. A jak świadczy słowa Chesterton’a: „Sw. Franciszek i jego bractwo znać może więcej w tej chwili niż w jakiegokolwiek innej chwili od owej pamiętnej, co przywodził Andrzej Śmierci w łamach Porękielnic”. On i jego bractwo uosabiają możliwość odnowienia społeczeństwa przez jakąś prostotę doradczą i targającą, nie noszącą także stałą konieczność dokonywania tego odnowienia zgodnie z tradycjami prawdy i dobra duchowego.”

Pisałem w jednej z poprzednich recenzji, iż Grabski ma przedziwny sposób porozumiewania się z słuchaczem (tutaj słuchaczem, nie — czytelnikiem). Nie dowodzi on swego „a bout portant”, nie uprawia warszawskiego hakalariwa, nie występuje w roli kaznodziei — on argumentuje tak jak ktoś swojski, ale się ozy mrużną w rozczuleniu i czuje się, jak dusi w ustach gorzyc lez, jak w pierwszych rozdziałach się dobroczynnie ciepło.

Powieść „W cieniu kolegiaty” przeczytałam w osobliwej chwili: zwalpienia i powolnego znużenia się po równym pochłoty do niewiary. Zabierałem się do czytania z niechęcią, lecz niebawem znalazłem się w niezwykłym widoku myślowym świata Grabskiego, który patrzy na mnie swymi mądrymi, spokojnymi jak toń mrymi w czas pogody granatowymi oczyma krótkowidza i opowiada mi przednią legendę z „Fioretti” Poverella o odwiecznej walce z szatanem, a czyni to „mezza voce”, podobnie jak matka nad kółką dziecinną.

„W cieniu kolegiaty” żyje niewiele

W Piekarach Śl. na kursie

W niedziele (23 lipca) odbył się w Piekarach Śl. kurs przeszkoleniowy dla działaczy R. N. R. Kilku placówek, poświęcony sprawom programowym, politycznym i organizacyjnym. W kursie wzięło udział około 40 kolegów z kolegiat. Stronę organizacyjną kursu spoczął w ręku placówki piekarskiej, która z kolegami Stanisławskim i Skrzypulem na czele przygotowała wszystkie starannie. Koleżanki natomiast pod komendą pan Stanisławską, nie szczędząc trudu, przyszykowały dla uczestników kursu smaczne śniadania i obiady. Po narnym nabożeństwie dekonal otwarcia kursu kol. kier. Musiał Paweł, przed stawiając w krótkim przemówieniu cel tego rodzaju kursów. Mając on do jednej strony pogląd na kierowników wiadomości programowe, polityczne i organizacyjne, z drugiej wytworzyć rzutki, idenny i zgarny zespół kierowniczy dla placówek i obwodów. W referatach i dyskusji, niezwykle żywej i interesującej, omawiano zagadnienie pracy wewnętrznej w placówce, cechy kierownika placówki i wzajemnego stosunku kierownika i pod-

władnego, szkolenie działaczy i wy-elektowanie placówek. Na te tematy referaty wygłosili kol. Czorny R., Eiserman Karol i W. Skrzypulec. Z programowych zagadnień przedmiotem referatów i dyskusji były zagadnienia nacjonalizmu międzynarodówki i podstaw świntopogodowych naszego Ruchu. Te sprawy referował kol. kol. Stanisławski i Wierski. Końcowy referat o istocie R. N. R. wygłosił kol. Kier. Musiał. Na zakończenie odpowiadano „Hymn Modęty”, wniesiono okrzyki na cześć Rzplitej, Armii Narodowej i jej Wodza, na cześć R. N. R. i jego kierownictwa. Po zakończeniu obrad odbył się wieczór towarzyski. W ogóle kurs odbywał się w nastroju miłym i towarzyskim. Wczesnie panz między jednym a drugim referatem śpiewane były i śpiewy solowe, zresztą bardzo udane, pięknie obcowe i żołnierskie oraz deklamowane utwory patriotyczne. Jako uczestnik apłuję pod adresem Kierownictwa Głównego o częste organizowanie takich kursów, bo dużo się na nich uczymy i korzystamy.

Uczestnik.

KACIK KUPIEKI.

Firma chrześcijańska

Nieliczne, jak dotychczas, sklepy umieszczają napisy „firma chrześcijańska”. W rozmowach na temat braku takiej tabliczki, odpowiadają często, że czynią to tylko dlatego, aby nie zrażać żydów.

Jest to podejście najzupełniej niesłuszne. Żydzi nie byli nigdy, nie są i nie będą przecież nigdy klientami firm chrześcijańskich, bo uszak — że nawet podwójnie kupione u gojów, są dla pracowniczki żydowskiej — trefne. To też jeśli się w firmie chrześcijańskiej natłoczy w ciągu roku 2—3 żydów.

kupujących coś, to już bardzo dużo.

To też zwracamy się z jednej strony do firm chrześcijańskich, aby wszystkie natychmiast umieścić tuż przy szybie na każdej wystawie napisy „firma chrześcijańska”. Z drugiej strony należałoby zyczynić sobie, aby również kupujący zwracała na to uwagę, i zapytywać kaskadosowo — przy braku takiego napisu — „czy to firma chrześcijańska?” Może i to pomoże.

Kolega Ku-piec.

kie firmy mają popierać celem unarodowienia życia gospodarczego na Śląsku.

Z swej strony apelujemy pod adresem górn. Związku Powszaniec Śląskich, nie kompromitując niepodległościowców śląskich tymi ogłoszeniami.

Silesius.

osób. Z pierwszoplanowych: „brat” Sadok, krwawy człowiek Paweł, jedyna chyba w literaturze świata cenna siostra duchowa Gw. Klary — Inga; a ponadto na drugim planie: prof. inżynier Taube, rodzina ogrodnika Olszewskiego i małżeństwo Zakrzewscy.

Niewiele osób, ale jakże mnogo sytuacji, przeżyć, jakaś narracja i akcja, pod których kryje się w istocie jedna z najgruntniejszych prowadzonych kumpianj ewangelicznych na współczesne społeczeństwo.

— rzecz charakterystyczna. Skonstatowem, że jeśli w „Braciach” Grabski chciał być historiozofem, w „Kłamstwie” socjologiem, a w „Na krawędzi” apologetą, to w ostatniej swej powieści jest on pur sang filozofem.

A jego filozofia, to dantejskie „uno amaro uso di sapienza”, „nasyczny miłością akt mądrości”; to przekonaanie, iż nie może się w mądrości zatapiać, nie może filozofować ten, kto w sobie nie ma i nie czuje miłości, że zatem szatan, w którym trwa nienawista bez skry miłości, który chłut rozpamiętany zmysłów zowie miłością, nie jest zdolny do aktów tej najwyższej ludzkiej wiedzy, jaka jest filozofia.

Apostolem Bractwa św. Franciszka jest Grabski w swej książce, a to przez głęboką religijność — nie mającą nie wspólnego z dewocją — pełną miłości Boga i płynącą z niej radości świątelnego spojrzenia na świat i ludzi — twary Boga. Grabski może jednym w Polsce czyni to, co on swego czasu zwrócił uwagę H. Gheon, a mianowicie, iż dziś obawiamy ludzi święckich jest być szermierzami mądre pojatej idei chrześcijaństwa.

Cóż mam więcej dodać do recenzji o tej niezwykłej książce? Mówię słowami Grabskiego pod wpływem czytania jego utworu „zaprawdę odnalazłem dusze swoich”, zrozumiałem, iż „człowiek bez woli nie stanie się nigdy zwycięzcą” (str. 102), jak zrozumiałem i to, że „Piotr, opoka Kościoła, pierwszy jak mieczem zdołał... faryzeusze mieczów nie przypisywali. Piotr podnosząc miecz naraził się na zatracenie duszy własnej, by ją odnaleźć w Chrystusie. Faryzeusze, nasienie diadła, zatracili dusze bliźnich, podjudzanych do morderstwa, strzegąc własnych rąk od krwawych czynów” (str. 192).

Książka ta istotnie „pouczyła mnie, jak mam żyć, bo do dziś żyłem niedobrze” (str. 383), jak i odsłoniła mi olbrzymią ilość prawd, a z nich najważniejszą, że w posiadaniu Boga wchodzi się nie przez akt poznania, nie dzi się przez wizję, lecz — przez akt miłości.

Kiżdy, dalszowie każdy winien te niezwykłe książki przeczytać, (która zaś się prosi o przeblumowanie jej na obce języki), a po pierwszym przeczytaniu zapewne niejednokrotnie będzie wracał do jej kart szukając duchowej lgi „w cieniu kolegiaty”.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KATOWICE, UL. 3-GO MAJA 21 I, piętro, — TELEFON NR. 353-96 — KONTA P. K. O. NR. 304-581.

Abonament: rocznie 5—zł, półrocznie 3—zł, kwartal. nie 1.50 zł. — Numer pojedynczy 0.30 zł

Ceny ogłoszeń: 1/1 strony 500.— zł, 1/2 strony 250.— zł, 1/3 strony 120.— zł, 1/4 strony 60.— zł, 1/5 strony 30.— zł. — Drobne ogłoszenia 25 gr. za słowo.

Przyjmuje się tylko ogłoszenia firm polskich i chrześcijańskich

Wydawca: Paweł Musiał — Redaktor: Karol Eiserman — Druk: „Drukarnia Narodowa”, Chorzów, ulica Krzywa 14, telefon 406-62.